

**Ziemkiewicz - antysemityzm ze str. 17**

antysemityzmu, pozostają groźni.

Regułą działania organizatorów publicznego oburzenia jest przy tym pomijanie wszelkich łagodzących sprawę kontekstów, wyolbrzymianie poddawanych krytyce wypowiedzi. Wbrew temu, co ktoś zupełnie niezorientowany mógłby sądzić, ani schizma arcybiskupa Lefebvre'a, ani decyzja Benedykta XVI o jej zakończeniu nie miały nic wspólnego ze stosunkiem Kościoła do Żydów – wyjąwszy kwestię, czy katolicy powinni nadal, jak przed soborem, modlić się o nawrócenie Żydów, czy też w nowoczesnym duchu uznać, iż w dzisiejszych czasach trzymanie się, choćby tylko w teorii, ewangelicznego nakazu „nawracajcie inne narody” jest już passé.

Nie ma powodu nie wierzyć słowom papieża, że podejmując decyzję w sprawie lefebrystów, nie znał fatalnej wypowiedzi biskupa Williamsona, a przywrócenie schizmy do łączności z Kościołem nie oznacza akceptacji poglądów jednego z jej uczestników w kwestii pozostającej poza istotą problemu. Zresztą Williamson został za głoszenie tych poglądów usunięty przez swą wspólnotę z dotychczas zajmowanego stanowiska kierownika lefebrystowskiego seminarium duchownego.

W każdym innym wypadku zapewne by to wystarczyło. Weźmy dla porównania wypowiedzi szowinistycznego izraelskiego rabina Szlomo Awinera, który wzywał żołnierzy do bezwzględnej obchodzenia się z Arabami, wywodząc, że okrucieństwo wobec wrogów Izraela miłe jest Bogu, i który ostatnio w niewybrednych słowach znieważał Polaków. Jako wpływowy rabin i jako przywódca małej, ale liczącej się w jego państwie partii religijnej Awiner jest bez wątpienia osobą co najmniej równie wpływową jak Williamson. A przecież naiwnością byłoby liczyć, że spotka się z potępieniem choć w dziesiątej części porównywalnym do tego, jakie wzbudziło zdjęcie ekskomunikacji z biskupa.

Można by w owej dysproporcji widzieć szczególną antykatolicką zjadłość – i bez wątpienia ona także w niedawnej nagonce na Williamsona i na Benedykta XVI się zaznaczyła, szczególnie w postawie chętnie podchwytujących wszelkie antykościelne hasła lewicowo-liberalnych mediach. Ale u podstawy zjawiska leży coś innego.

**Dogmaty Wiesela**

Pouczać jest lektura wywiadu, jakiego udzielił ostatnio tygodnikowi „Przekrój” Elie Wiesela, laureat Nagrody Nobla i ponad 130 doktoratów honoris causa, uważany za twórcę samego pojęcia „Holokaust”, niestrudzony strażnik pamięci jego ofiar i tropiciel przejawów antysemityzmu. Elie Wiesela, jeden z ocalałych, były więzień Auschwitz, korzysta w swej działalności publicznej ze szczególnego immunitetu, jaki zwykliśmy przyznawać ludziom tkniętym szczególną tragedią. Komuś, kto np. utracił najbliższą osobę (a Wiesela stracił w Auschwitz całą rodzinę), pozwalamy rzucać najbardziej nawet niesprawiedliwe oskarżenia i obelgi, za które każdego innego znieważony podałby do sądu. We wspomnianej rozmowie Wiesela formułuje zwięźle i wyraźnie sposób myślenia, który od pewnego czasu nazywany jest „religią Holokaustu”. Rzecz w założeniu, że Holokaust był w dziejach zbrodnią tak wyjątkową i jedyną, iż niedopuszczalne są nie tylko „jakiegokolwiek formy jego negocowania”, ale nawet wszelkie porównywanie z innymi znanymi z historii aktami ludobójstwa.

Holokaust tak traktowany w istocie nie jest już wydarzeniem historycznym, ale dogmatem religijnym, i, jak to przy naruszaniu dogmatu religijnego, nie ma żadnej gradacji winy: czy ktoś twierdzi, że zbrodni w ogóle nie było, czy próbuje zweryfikować liczbę ofiar albo w świetle

nieznanych wcześniej dokumentów ustalić, w jaki sposób one ginęły, czy próbuje na przykład analizy sytuacji socjologicznej, w jakiej narodziły się plany zbrodni (co przez fanatyków „religii Holokaustu” natychmiast uznawane jest za „próbę udowodnienia, że Żydzi sami byli sobie winni”) – popelnia zbrodnię najwyższą i musi być całkowicie wyeliminowany z życia publicznego, a jego środowisko zmuszone do oczyszczenia się i publicznego ukorzenia.

Tymczasem argumenty, po jakie na rzecz tezy o absolutnej wyjątkowości Holokaustu w historii sięga Wiesela, są nieprawdziwe w sposób oczywisty dla w miarę pilnego szóstoklasisty. Twierdzi Wiesela, że nigdy wcześniej się nie zdarzyło, aby celem reżimu była całkowita likwidacja jakiegoś narodu „nieposiadającego państwa” (co zmienia tu „posiadanie państwa”? Chyba tylko to, że pozwala przejść do porządku dziennego nad zbrodniami Hitlera na Polakach, jako mniej ważnych, skoro ci państwo – do czasu – posiadali...).

Los tureckich Ormian czy Tatarów krymskich wystarczająco wymownie zadaje kłam uproszczeniom Wiesela. „Tylko Żydzi ginęli dlatego, że byli Żydami” – oznajmia, co jest poglądem tyleż popularnym wśród jego wyznawców, co krańcowo kłamliwym. Od samego zarania, gdy Brytyjczycy dokonali wynalazku obozów koncentracyjnych, zamykani w nich Burowie umierali wyłącznie dlatego, że mieli nieszczęście należeć do narodu uznanego przez dowódców armii kolonialnej za wrogi. Narodowość była wyłączną winą wspomnianych już Ormian, ofiar stalinowskich deportacji, rzezi wołyńskich. Narodowość była jedyną przyczyną cierpienia i śmierci Chińczyków i Koreańczyków eksterminowanych w latach 30. przez Japończyków. Edykty średniowiecznych władców muzułmańskiego Egiptu nakazujące wytepienie Koptów jak najbardziej mieszczą się w mającym określać wyjątkowość Holokaustu zamiarze „biologicznego zgładzenia całego narodu nieposiadającego swego państwa”.

„Podczas wojny nikt Żydom nie zazdrościł, a teraz ustawia się kolejka” – te z kolei słowa jednego z twórców „religii Holokaustu” i jej najbardziej znanego kapłana uzasadniają ma uznanie za podłość twierdzenie, jakoby żydowskie ofiary Hitlera zasługiwały na współczucie w tym samym stopniu co ofiary innych zbrodni. Wiesela stawia sprawę jasno: cierpienie Żydów nie ma sobie równych i zestawianie przez innych, na przykład Polaków, swych cierpienia z cierpieniami narodu wybranego jest „wymazywaniem Żydów z tego pejzażu” (tj. pejzażu martyrologii, w której należne jest im miejsce centralne).

**Fabryka negacjonistów**

Trudno nie dostrzegać w tych słowach autentycznego obłędu. Obłędu wyrażającego się nie tylko fałszowaniem historii, ale także całkowitą nieświadomością, że narzucanie światu takich chorych poglądów jako stanowiska obowiązującego wśród Żydów jest właśnie prostą drogą do wypierania przez świat pamięci o tej zbrodni i najlepszym sposobem umocnienia na skalę globalną namiętności antysemickich.

Skutki upowszechniania „religii Holokaustu” są wielorakie. Najprostszą reakcją emocjonalną możemy obserwować w środowiskach czarnych Amerykanów, gdzie – przy zakłopotanym milczeniu białych elit i liberalnych mediów – nienawiść do Żydów kwitnie i jest wręcz częścią afroamerykańskiego etosu. Murzyńscy wykładowcy rozmaitych african studies i aktywiści mobilizują czarnych przeciwko Żydom prostym hasłem, iż „kradną współczucie świata” należne ofiarom tego, co było naprawdę największą zbrodnią w dziejach ludzkości, czyli handlu niewolnikami.

Ponieważ biali są wobec każdej tezy czarnych radykałów intelektualnie bezbronni, nie widać dobrej dla Żydów perspektywy ułożenia stosunków z coraz bardziej świadomą swą siłą i nabierającą znaczenia elitą kolorowych. Podobnie jak bezsilność i wręcz strach przed niewahającym się sięgać po przemoc i zbrodnię islamem, nie pozwala tradycyjnej białej elicie przeciwstawić się antysemityzmowi muzułmanów.

Splaszczanie win, jakiego dokonuje „religia Holokaustu”, wręcz produkuje negacjonistów. Osobiście sądzę, że biskup Williamson jest takim właśnie przypadkiem. Natura ludzka źle znosi prawdy nieweryfikowalne, właściwa jej ciekawość i przekora każe każdemu kolejnemu pokoleniu powątpiewać w zastane poglądy, szukać nowych szczegółów, nowych spojrzeń. Jeśli Holokaust można tylko przyjąć do wiadomości w całej rozciągłości jako nienaruszalny dogmat albo całkowicie zanegować – to na mocy zwykłej ludzkiej skłonności do wątplenia w zastane będzie on coraz częściej negowany.

Na początku dzieje się to oczywiście tam, gdzie Żydzi są postrzegani jako wrogowie i oprawcy. W krajach muzułmańskich powszechnie jest dziś przekonanie, że opowieść o zagładzie Żydów to zwykła propaganda, którą należy zwalczać i ośmieszać (wspomnijmy kuriozalną wystawę antyholokaustowej satyry pod honorowym patronatem prezydenta Iranu). Z szeregu przyczyn obejmujących i wspomniany już strach przed muzułmanami, i właściwą dla tej formacji nienawiść do „amerykańskiego imperializmu”, którego wykonawcą ma być Państwo Izrael, negacjonizm muzułmański stopniowo przyjmuje się także na europejskiej lewicy. W najmniejszym stopniu nie przeszkadza jej to zresztą szermować wobec przeciwników tradycyjnym oskarżeniem o antysemityzm i dowolnie wskazywać go w ich tradycji (o czym za chwilę).

Zakrawa to na paradoks, ale w dobie wielkiego upadku rozumu, jaki przyniosła dominacja mediów elektronicznych, nie powinno dziwić, że z jednej strony negując holokaust, z drugiej jednocześnie używają go przeciwko Żydom muzułmańscy radykałowie i pozostający pod ich wpływem lewicowcy.

Poręczny, uproszczony obraz Holokaustu stworzony pod wpływem ludzi pokroju Wiesela pozwala mediom ukuć morderczo skuteczny, bo w wielu kręgach chętnie przyjmowany, nowy stereotyp, w którym teraz to Żydzi (Izraelczycy) są nazistami, Palestyńczycy ofiarami „nowego holokaustu”, a Strefa Gazy gettem warszawskim. Swobodne wymienianie pojęć „Żydzi” (gdy potępiamy „faszystów” w rodzaju Williamsona i papieża) i „Izrael” (gdy solidaryzujemy się z ofiarami żydowskiego nacjonalizmu) sprawiają, że mimo wszelkich swych wpływów Żydzi coraz wyraźniej walczą z tym stereotypem przegrywają.

Salon przejmuje pałkę

Tu wypada powrócić do wątku szczególnej siły zarzutów stawianych Kościołowi. Na pierwszy rzut oka to, że liderzy organizacji żydowskich pozwalają sobie na publiczne dyktowanie papieżowi, kogo wolno mu beatyfikować albo nominować, wydaje się dowodem ich siły. W istocie nagonkę na papieża rozpętana w kontekście Williamsona uznałbym za przejaw słabnięcia diaspory żydowskiej i przejmowania stosowanej przez nią od lat poręcznej pałki antysemityzmu przez emancypującego się jej sojusznika, jakim były, mówiąc umownie, lewicowo-liberalne salony.

Ponieważ Kościół, katolicyzm i konserwatyzm, jako główni sprawcy opresji gejów, kobiet i innych mniejszości, są tu wrogiem wspólnym, każdy atak liderów żydowskich idący w tym kierunku zyska potężne wsparcie mediów. Ale nie musi to już być regułą

tak niezawodnie obowiązującą jak w czasach polowania przez amerykańskie organizacje żydowskie na banki, rządy czy koncerty upatrzone do oskubania pod pretekstem „odszkodowań” za Holokaust (odszkodowań w cudzysłowie, bo przecież nie trafiały one do rzeczywistych ofiar czy ich spadkobierców, ale do środowisk, które w latach II wojny zachowywały wobec informacji o dokonującej się zagładzie europejskich pobratymców, najdelikatniej mówiąc, chłodną rezerwę). W każdej chwili dotychczasowy sojusznik może bowiem sięgnąć po argument: a co wy wciąż o tym, przecież prawdziwego holokaustu dokonujecie dzisiaj sami na Palestyńczykach! Wbrew stereotypowi więc to nie wielkie międzynarodowe (w istocie amerykańskie) organizacje żydowskie, ani tym bardziej nie Izrael należy wskazać jako głównego beneficjenta „religii Holokaustu”. Najbardziej zyskały na nim owa niepochwytna, trudna do opisanie sieć połączonych ideowym pobratymstwem i poczuciem misji prowadzenia ludzkości ku postępowi aktywistów, intelektualistów i lewicowych polityków, którą skrótowo przyjęło się nazywać salonami. To im podali Żydzi do ręki nader poręczny młot na chrześcijan, prawników, nacjonalistów i wszelkich innych wrogów postępu. Przeróżające rozmiary i zimna precyzja hitlerowskiego ludobójstwa na Żydach, wstrząsające dla każdego, kto się z nimi zapoznał, sprawia, że rzucenie anatemy motywowane zarzutem antysemityzmu stało się i niezwykle łatwe, i bardzo skuteczne. Wystarczy tylko odpowiednie medialne nagłośnienie.

Opisywałem wielokrotnie, jak z powodzeniem używa tego mechanizmu w Polsce michnikowszczyzna, i nie chcę nad miarę mnożyć przykładów, których jest bardzo dużo. Sięgnę po jeden tylko wątek – dowolność w używaniu pałki antysemityzmu w polityce historycznej, jaką prowadzi to środowisko, konsekwentnie wychowując swych czytelników w przekonaniu, że tradycja polskiej kultury dzieli się na zdrowy, postępowy nurt „Wiadomości Literackich” oraz lewicy i zły, fundamentalnie antysemicki nurt endecki. Ten prosty obraz nie wytrzymuje jakiegokolwiek konfrontacji z wiedzą historyczną.

**Etykieta dla Gombrowicza**

Mało który polski inteligent (z czytelników „Wyborczej” zapewne żaden) wie, że Witold Gombrowicz, czczony jako osobisty wróg Romana Giertycha, wszedł do polskiej literatury z rekomendacją czołowego ówczesnego żydożercy Adolfa Nowaczyńskiego, witany entuzjastycznie jako autor mówiącego „całą prawdę o podstępym zażydzeniu kultury polskiej” i „dojmująco aktualnego” opowiadania „Krótki pamiętnik Jakóba Czarnieckiego”. Gombrowicz oczywiście odcinał się (ale dopiero po latach) od antysemickiej interpretacji tekstu i ubolewał, że z powodu niewczesnego ogłoszenia go arcydziełem właśnie przez Nowaczyńskiego stał się z punktu pisarzem źle widzianym w kręgu „Wiadomości”.

Można sądzić, że gdyby po tradycję Gombrowicza sięgał dziś nie właśnie salon, ale kto inny, ten „antysemicki” tekst mógłby zostać w jego twórczości wyekspozowany i stanowić podstawę dla objęcia pisarza dyskursem wykluczenia. Zresztą podobny zabieg mógłby dotyczyć praktycznie każdego człowieka tych czasów: weźmy na przykład cytowany przez amerykańską autorkę list Władysława Broniewskiego wyjaśniającego przyczyny zerwania z „żydkami z Ziemiańskiej” i przy okazji snującego dywagacje o tym, dlaczego Słowianin nadaje się na poetę, a praktyczny, ograniczony spryt „żydka”

**Ziemkiewicz - antysemityzm do str. 23**